

Widziałem króla piekieł Pod władzą hipnozy czy demonów?

Opowiadanie amerykańskiego uczonego

2.
Wielki Czarodziej siedzący na drzewie trzymał w prawej ręce piszczałkę ludzką w lewej czaszkę. Na jakiś niewidzialny znak milcznie kapłanów zaczęło się przekszczać w cichy pomruk. Nucił rodzaj przedziwnej piosenki, której z tonów niskich i głębokich, w czym ćwiczył się od dzieciństwa i tylko ten rodzaj śpiewu uważał za godny chwalebnym wielkości bogów. Potem jeszcze jeden sygnał, jedno słowo wyrwa się z jednostajnego mrużenia:

„Yamantaka!... Yamantaka!... Yamantaka!...”

To jest król Piekieł Yama, który rego przyzywa pierwszy. Wielki Czarodziej podnosi do ust piszczałkę, która służy mu za róg i wydobywa z niej przejmujący dźwięk, który zda się przenikać do głębi. Ten dziwny krzyk tak dziwnie zlewa się z otoczeniem, że zdaje się, że się narodził z tych olbrzymich drzew i z tych starych gór, których zbocza przewyższają święty las.

Wielki kapłan wyznania Bon podnosi następnie do ust czaszkę i chciwie wypija jej zawartość. To gest, który symbolizuje śmierć. Tybetańczyk powinien dzień i noc myśleć o śmierci, która snuje się za nim jak cień i wobec której jest bezsilny. Krzyki „Yamantaka” rozpoczynają się na nowo. Białe głowy kapłanów tworzą morze, falujące w rytmie tego pomruku, przewyższanego okrzykami. Panuje dziwna atmosfera strachu. Ale sceptycyzm Amerykanina, świadka tej sceny zaczyna się buntować. Nie, nie nadprzyrodzonego nie może się stać. To byłby absurd. A jednak ten dźwięk rogu, ta niesamowita melodeklamacja, ten tajemniczy las, wywierają na niego wrażenie.

„Yamantaka!... Yamantaka!... Yamantaka!...”

Sceptycyzm przełamany

Nie, to wszystko nie jest niczym innym, jak tylko hipnotycznym seansem i człowiek rozsądny nie powinien podlegać wrażeniom tak, jak tubylcy. Amerykanin, człowiek Zachodu, postanowił skoncentrować całą swoją świadomość i cały swój zmysł realny, aby bronić się przeciwko

temu fluidowi hipnotycznemu, który — jak wyznaje — uczuwał, że przenika go powoli i coraz głębiej. Żadna broń nie jest

tak pewna w rękach hipnotyzera, jak efekt monotonii.

Forman usiłował dla odwrócenia myśli od tego, co się działo

Koszerny czy trefny Szczupak, który pożarł dziecko

Z prośbą o rozpoznanie i wydanie orzeczenia w rzadko spotykanej sprawie zwróciło się do rabina Kanała małżeństwo pp. Tajtelbaum (Wołyńska 29). Pani Tajtelbaum kupiła szczupaka wagi kilku kilo i po rozkręcaniu go znalazła w brzuchu główkę dziecka pochodzącą prawdopodobnie z poronionego płodu.

Prerażone małżeństwo, w myśl przepisów religijnych, zwróciło się do rabina Kanała, znanego specjalisty od spraw rytualnych z prośbą o orzeczenie, czy szczupak po usunięciu główki jest koszerny czy też trefny. Rabin Kanał, po głębokim namyśle, wydał orzeczenie, na mocy któ-

rego pp. Tajtelbaum mogą jeść szczupaka, nie obawiając się strefienia. W rezultacie rabin Kanał stwierdził, że szczupak jest koszerny.

Wiadomość o tem rozeszła się wkrótce po całej dzielnicy żydowskiej. Nietylko najbliżsi sąsiedzi, ale i mieszkańcy innych ulic zamieszkałych przez ludność żydowską, obiegają mieszkanie pp. Tajtelbaum, oglądając główkę dziecka umieszczoną tymczasem w słoju z formaliną. Niewątpliwie zainteresują się tem władze policyjne i główka nieszczęsnego dziecka powędruje do prosektorium.

Zuchwała ucieczka więźnia w przebraniu starszego strażnika

30-letni Józef Frysztag, pomimo młodego wieku znalazł się na śliskiej drodze występku. Pracując w cukierni Leżańskiego przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie, ukradł kule białe wartości około 400 złotych. Nie mogąc nigdzie sprzedać skradzionych przedmiotów, Frysztag wpadł na oryginalny pomysł porozumienia się z właścicielem, cukierni w celu wykupienia od rzekomych złodziei wartościowych kul. Wysłał swego znajomego i ten przedstawił się za pośrednika, zgodził się zwrócić skradzione bile za 300 zł.

Właściciel cukierni pozornie przystał na warunki i obiecał wpłacić pieniądze, jak tylko bile znajdą się spowrotem w zakładzie. W rzeczywistości zaś wysłał zaufanego kelnera za tajemniczym pośrednikiem i wówczas stwierdzono, że osobnik ów udał się do mieszkania Frysztaga.

Frysztag został aresztowany i do czasu sprawy osadzony w więzieniu, w t. zw. arsenale przy ul. Długiej. Po paru tygodniach pobytu zadomowił się tam, a przełożeni widząc jego nienaganną sprawność się, zaczęli używać Frysztaga do rozmaitych posług.

Pewnego dnia Frysztag sprzątał

pokój służbowy. W pokoju nie było nikogo, toteż młodzieniec postanowił skorzystać z tej sposobności i zaczął wyszkować po szafach. W jednej z szaf znalazł całkowicie umundurowanego dla starszego strażnika i wtedy w umyśle więźnia zrodziła się myśl ucieczki. Zrzuciwszy własne ubranie, Frysztag przywdział mundur i najspokojniej wyszedł z więzienia na ulicę, odbierając po drodze honory od strażników, którzy nie poznali dawnego więźnia.

W taki fantastyczny sposób Frysztag znalazł się na wolności. Czując, że podstęp przedko się wykryje i ucieczkę zauważą, zmienił nazwisko i wyjechał do Krakowa, gdzie rozpoczął nową karierę natury kryminalnej, popełniając szereg fałszerstw i oszustw.

Przed paru miesiącami został ujęty i Sąd Okręgowy skazał Frysztaga za wszystkie sprawy na 3 lata więzienia. Wczoraj Sąd Apelacyjny zmniejszył skazanemu karę do lat dwu.

Podróżuj samolotem

o płynnych kształtach. Wargi jej drgnęły. Ona знаła dobrze tę limuzynę i tę wysmukłą postać w mundurze, która wysiadała z samochodu.

Tak, to był on! I właśnie w takiej chwili! Cóż za dziwny zbieg okoliczności!

Smukły mężczyzna w wojskowym uniformie pchnął otwartą furtkę, przeszedł przysypaną śniegiem ścieżkę ogrodu i zadzwonił gwałtownie do drzwi willi.

Agentka odwróciła się od okna i dostrzegła pytające spojrzenie Ahlberga.

— Pozna pan za chwilę interesującego człowieka.

— ?

— Pułkownika Luciusa. — Usłyszała w pokoju głos wchodzącego. — Czy wie pan, kim jest pułkownik Lucius?

— Skądże mogę wiedzieć?

— Pułkownik Lucius jest szefem niemieckiego wywiadu.

Dostrzegła jakby cień na jego twarzy. W torebce, którą położyła na kredensie znajdował się list inżyniera do prawdziwej Grety Nielsen, list, który kompromitował ją i demaskował doszczętnie. Jeżeliby Sven Ahlberg...

Żałowała już w tej chwili swej brawury. Chciała wybiec do przedpokoju, by inną drogą wprowadzić pułkownika do saloniku, gdy drzwi jadalni otworzyły się i w progu stanął von Lucius.

Przeszedł ją dreszcz. Jedno spojrzenie na szefa niemieckiego wywiadu zdradziło jej, że musiała się stać coś niezwykłego. Ale co takiego? Co, na litość boską?... Chłodna, enigmatyczna twarz Luciusa była ziemiście szara, rysy tchnęły przygnębieniem, brwi poruszały się nerwowo.

— Dobry wieczór pani, panno Greto... — wyciągnął do niej rękę, jakby opanowując się. Chciał jeszcze coś powiedzieć, o coś zapytać, lecz zamilkł, dostrzegł bowiem obcego mężczyznę, który powstał na jego widok.

Zrozumiała spojrzenie pułkownika. Nie było innego wyjścia. Kto wie, może to było i dobre posunięcie, że Lucius pozna

Co się stało?

Wczoraj: w Warszawie ciepło, spadł w Neapolu śnieg, to był „Dzień Jego powrotu” — do kraju wrócił pan Beck, i Adolf chéri — powrócił znów do tematu Kłajpedy, że chciałby, że pienie, że musi i ewentualnie wtedy — dopiero, gdy ją zdobędzie — w dolce far niente zatonie i nowe życie rozpocznie — wie romancée — w lepszym tonie. Zawsze ton lepszy lub gorszy wyświelać w sytuacji: — c'est la vie et la - val — rzekł Donald (to miało ton rezygnacji). Słychać i coś innego — to nie jest zmiana ustroju, ale nastroju — w Sowietach brzmi slow-fox — hen w Dnieprostroju — raz, dwa, trzy — raz, dwa, trzy — na trzy pa! — i piatiletka taneczna, — Towarzysze, za Terpsychora? burżujka z niej niebezpieczna? W Warszawie — wytworna cisza (precz trąbki samochodowe). O Allah! — budują meczet, — będzie wernisaż i mowa.

M. L. K.

Wysłańcy proroka Eljasza głoszą na Polesiu nowe objawienie

Niedawno pisaliśmy o działalności sekty „Wysłańcy proroka Eljasza” na Polesiu. Obecnie dowiadujemy się z „Warszawer Radjo”, że do redakcji pewnego żydowskiego tygodnika w Brześciu przyszli niedawno dwaj członkowie tej sekty: Stefan Stasiewicz z miasteczka Motyle w powiecie drohobyjskim i drugi, niewymieniony z nazwiska włościanin ze wsi Osielec pod Brześciem i oświadczyli, że przysłał ich prorok Eljasz, aby obwieścić ludzkości, a głównie narodowi żydowskiemu, żeby przestał grzeszyć, a wtedy zstąpi na ziemię prawdziwy Mesjasz.

Podczas rozmowy w redakcji ży-

dowskiego tygodnika „Wysłańcy proroka” opowiedzieli, że sekta ich liczy już ponad 400 członków, zamieszkałych przeważnie na Polesiu. Sekta ta nosi też miano „Religijni Syjonisci”, ale nie ma nie wspólność z żydowskim syjonizmem. Ponieważ nie propaguje powrotu do Palestyny, lecz przeciwnie twierdzi, że należy zostać w dawnych miejscach osiedleń, ponieważ z chwilą, kiedy na ziemię zstąpi Mesjasz, cały świat stanie się ziemią Izraela. Program religijny sekty jest bardzo krótki i nieskomplikowany. Obserwują szale, a także niedzielę, nie jedzą wogóle mięsa, nie golą się, nie piją wódki, nie palą tytoniu, kładą wielki nacisk na przestrzeganie dziesięciorga przykazań i obserwują wszystko to, co jest napisane w Piśmie. Większej części członków tej sekty objawiał się już prorok Eljasz i nakazał im, aby szli w świat i przestrzegali ludzkość przed grzechem. Obecnie około 30 członków sekty porzuciło swoje domostwa i rodzinę i pielgrzymuje po Polsce, obwieszczając wszystkim objawienie swego wodza, proroka Eljasza, który rzekomo prowadzi sekty, i od czasu do czasu ukazując się swym wyznawcom, daje im wskazówki i instrukcje.

Dwaj przybyli do redakcji żydowskiego tygodnika „Wysłańcy proroka” wędrują już 22 tygodnie i zamierzają tak długo wędrować, aż udam się oczyścić ludzkość od grzechu i aż Mesjasz zstąpi na ziemię.

Marek Romański

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

Inżynier Ahlberg odłożył pióro. Umieścił list w kopercie i nie zalepiając jej, podał kopertę Grecie.

— Będę pani bardzo wdzięczny, gdy list ten dojdzie do właściwych rąk.

— Dojdzie napewno. — schowała list do torebki — A zatem załatwiłmiś wszystko, panie inżynierze?

— Sądzę, że tak.

— Przygotowałam jeszcze przed pana przyjazdem generała von Strelitz, że Greta Nielsen zerwie z inżynierem Ahlbergiem. Pański nagły wyjazd nie zdziwi go. Zejdziemy teraz na dół. Pożegna się pan, gdy tylko będzie pan mógł.

— Może mi pani zaufa. Spełnię lojalnie przyjęte zobowiązania. Niech mi wolno będzie powiedzieć, że trochę wbrew mej woli, czuję dla pani podziw.

— Dziękuję. W obecności generała von Strelitz jesteśmy naturalnie na „ty”.

Znaleźli się znowu w jadalnym pokoju. Panna Nielsen dowiedziała się od gospodyni, że generał nie zbudził się jeszcze ze swej drzemki. Usiedli obok siebie, lecz milczeli. Oboje byli zmęczeni stoczoną walką. Nerwy obojga domagały się odpoczynku. A prztem byli sobie tak obcy. O czymże mieli mówić po takiej rozmowie.

Nie trwało to jednak długo. W cichej uliczce rozległ się hałas silnika i jakiś samochód zatrzymał się przed willą.

Greta podeszła do okna. Przed willą plonęła jasno łukowa lampa i w blasku jej dziewczyna ujrzała szarą, niską limuzynę

Ahlberga.

— Pan pozwoli, panie pułkowniku — ze przedstawię panu mego dobrego znajomego, który przyjechał z Szwecji, by odwiedzić mnie. Inżynier Sven Ahlberg... Pułkownik von Lucius...

Obaj panowie skłonili się sobie. Greta przenosiła wzrok kolejno z jednego na drugiego. Śledziła bacznie twarz inżyniera. Była to chwila próby.

Sven pozostał jednak niewziuszony. Wymamrotał kilka słów, że bardzo mu przyjemnie i zamilkł. Von Lucius zaś miał widocznie na głowie inne i stokroć ważniejsze sprawy od wdawania się w jakikolwiek rozmowę z rodakimi panny Nielsen.

— Przepraszam panią, że wpadłem tu, jak huragan. Generał napewno zastałem?

— Śpi jeszcze. Poobiednia drzemka...

— Chcę panią prosić o natychmiastowe zbudzenie go i zaprowadzenie mnie do gabinetu wuja. Proszę mi wybaczyć, że panią fatyguję, ale każda minuta jest droga.

— Niech pan pozwoli za mną, panie pułkowniku. Zaraz zbudzę wuja.

Odprowadziła Luciusa do pracowni generała, poczem posłała obudzić Conrada von Strelitz. Wróciła do jadalni i od progu posłała Svenowi spojrzenie pełne wdzięczności, czego zresztą zdawał się zupełnie nie dostrzegać.

Rozmowa Luciusa z generałem von Strelitz musiała się składać z krótkich, urywanych, szarpanych słów. Po kilku minutach von Strelitz wpadł do jadalni. Był tak samo zmieniony, jak poprzednio Lucius. Nieodłączny monokl wypadł mu z oka i kołysał się beczelnie na czarnym sznurku. Generał przełotnie spojrzał na inżyniera. Oczy miał półprzymknięte.

— Greto! — rzekł z niezwykłą u niego gwałtownością. — Przygotuj mi walizkę do drogi. Najdalej za pół godziny muszę być na lotnisku.

— Co się stało?

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.64 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Z rząd 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — Biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.